CZWARTEK Nr 27 87-03-05 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Precz z szarością! NIECH ŻYJĄ KOLOROWE WYSPY

(szczegóły na str. 6)

Kolekcja

„Świata Młodych" rusza!

PIERWSZA JUŻ JEST JAKA BĘDZIE NASTĘPNA?

- **Oto coś nowego dla każdego kto chce wiedzieć więcej niż wie!**
- **Również i dla tych, którzy lubią zbierać wycinki prasowe poświęcone wybranym dziedzinom wiedzy!**
- **A szczególnie dla wszystkich kolekcjonerów barwnych wizerunków sławnych ludzi, niezwykłych zwierząt, najwspanialszych budowli, znanych bohaterów utworów literackich i w ogóle wszystkiego co można przedstawić na fotografii czy rysunku!**

Rozpoczynamy dziś nowy cykl, w ramach którego będziemy prezentować 12-odcinkowe serie (co miesiąc inna) dotyczące za każdym razem innej dziedziny, np.: sztuki, nauki, przyrody, sportu i czego tylko będziecie chcieli.

Każdy odcinek będzie drukowany dwustronnie, to znaczy na odwrocie ilustracji znajdziecie zawsze krótki jej opis. Odcinki kolekcji będą numerowane, aby ułatwić Wam, ewentualne uzupełnianie jej drogą wymiany. Kto zechce, może kolejne pozycje każdej kolekcji wycinać i składać w książeczkę lub wklejać do zeszytu. Dlatego właśnie odcinki mają taki format, aby mieściły się po dwa na każdej zeszytowej stronie. Wklejając pamiętajcie o tym, by klejem pokryć tylko wąski pasek zaznaczony na odwrocie rysunku!

Co konkretnie będziemy przedstawiać?

To już zależy od Was! Nadsyłajcie propozycje, dotyczące tego co chcielibyście zobaczyć w następnej kolekcji.

Tę, którą rozpoczynamy dzisiaj, zaproponował w liście do „Bliżej przyrody" **Stefan Obidniak ze Szklarskiej Poręby.** Jest on bowiem zapalonym akwarystą i uważa, iż prawdziwą satysfakcję można mieć tylko z hodowli różnych krajowych zwierząt wodnych. Szczególnie tych, które niby są znane – choćby z podręczników – a tak naprawdę, to mało kto obserwował je z bliska. Spełniamy więc jego prośbę, oczekując na kolejne propozycje. A więc:

- **Kto zaproponuje następną serię?**
- **Co ma przedstawiać 12 rysunków, których druk rozpoczniemy w kwietniu?**
- **Jaki temat zwycięży tym razem?**

Czekamy na listy, propozycje i uwagi pod adresem: **„Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa,** z dopiskiem na kopercie: **KOLEKCJA.**

Redakcja

Fot. Jacek Tomeczek

„BZIKNIĘTY"

Kiedy oświadczył lekarce zakładowej, że jest jedynym w Polsce właścicielem prywatnego szpitala „na kółkach" i poprosił o pomoc w skompletowaniu personelu medycznego – otrzymał skierowanie do ... psychiatry. Nie dając jednak za wygraną, złożył podanie o przyjęcie do dwuletniego pomaturalnego studium medycznego. W uzasadnieniu napisał mi.n., że posiada własny autobus przegubowy „typu ambulans" i chciałby pomagać wszystkim chorym i cierpiącym, którzy z wielu różnych względów nie mogą skorzystać z porad lekarskich w odległych od ich miejsc zamieszkania ośrodkach zdrowia. Niestety, „po wnikliwym rozpatrzeniu" dyrekcja studium doszła do wniosku, iż tego typu podanie mógł wystosować jedynie człowiek niespełna rozumu. Tak więc pracujący jako kierowca w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Krakowie **Mieczysław Adam Piątek** wykorzystuje własny ambulans do zainicjowanej i prowadzonej przez siebie niezwykłej akcji – „Trza mieć serce". Akcji przynoszącej radość i ulgę w cierpieniach tym wszystkim, którzy tego naprawdę oczekują – chorym, samotnym i nieszczęśliwym.

Ciąg dalszy str. 5

Konkurs SZS, TDC i „Świata Młodych"

BRAWO

uczniowie z Chocenia!

W Choceniu (woj. włocławskie) już od lat istnieje piękne lodowisko. Ale początki nie były łatwe. Z trawiastego placu dość szybko „uciekała" woda i wiele pracy wymagało uzyskanie odpowiedniej grubości tafli lodu. Jednak dzięki staraniom niemal wszystkich władz gminy boisko zostało odpowiednio utwardzone (latem gra się na nim doskonale w piłkę ręczną), więc i zrobienie lodowiska nie sprawia już tyle kłopotów. Dookoła niego ustawiono latarnie; ślizgać można się nawet wieczorami.

Dużo można by pisać o grach i zawodach organizowanych tu podczas każdej zimy. Już kilka lat wstecz odbyły się w Choceniu Wojewódzkie Igrzyska Zimowe. Gospodarze zwyciężyli nie tylko w Błękitnej Sztafecie i w Złotym Krążku, ale także triumfowali w biegach narciarskich. Podobnie miała się rzecz w 1985 i 1986 roku. Obecnie chocenianie przygotowują się do kolejnych igrzysk. Nie ukrywają, że ponownie chcą stanąć na najwyższym stopniu podium...

Gładki lód, oświetlenie oraz radiofonizacja i ciepłe napoje ściągają na szkolne boisko coraz więcej amatorów łyżwiarstwa. Jednak – o czym donoszą nam opiekun SKS, pan Bolesław Szymański i Rada Szkolnego Koła Sportowego – trudno jest zdobyć w Choceniu i okolicy sprzęt od jazdy, a nawet hokejowe kije. Bez sprzętu nie wywalczą przecież upragnionych medali, nie mogą przeprowadzić międzyklasowych rozgrywek w Złotym Krążku i Błękitnej Sztafecie. Radzie SKS marzy się sytuacja, kiedy na lód wyjadą wszyscy uczniowie szkoły w komplecie.

(zp)

Fot. **archiwum SKS Chocień**

CO DALEJ ÓSMA KLASO

TELEFONICZNA PORADNIA ZAWODOWA „Świata Młodych"

jest dziś do Twojej dyspozycji

- Masz kłopot z wyborem zawodu?
- Nie wiesz jakie są zasady przyjęć do szkół średnich?
- Nie znasz adresów interesujących Cię szkół?

ZADZWOŃ DO NAS!

21-47-06 Warszawa

W godz. 15.30 – 17.30 przy redakcyjnym telefonie dyżurować będzie psycholog z poradni wychowawczo-zawodowej. Doradzi, odpowie na Twoje pytania.

Moja drużyna

BYŁEM ZUCHEM, HARCERZEM, TERAZ JESTEM INSTRUKTOREM

Moja drużyna to 22 Harcerska Drużyna Artystyczna im. Marii Konopnickiej, działająca przy Szkole Podstawowej w Górkach. Ważne jest to „moja", bo znaczy, że jestem jej członkiem, akceptuję styl jej działania, metody pracy, jest mi po prostu w niej dobrze.

Historia mojej drużyny, historia góreckiego harcerstwa jest długa. Dokumenty szkoły po raz pierwszy wspominają o nim w roku szkolnym 1935–36, a więc na pewno istnieje w Górkach już od 51 lat. Istnieć, nie znaczy jednak działać. Choć nie można powiedzieć, że tamci harcerze, z 1935 roku nie działali. Nie można, niestety, także powiedzieć, że działali. Dokumenty odnotowują tylko istnienie drużyny nie wspominając nic o jej pracy. Potem była wojna, dalej trudne czasy powojenne...

Jestem członkiem drużyny już kilkanaście lat i zawsze, kiedy pamiętam, drużynową była i jest druhna Regina SZMIGIELSKA, obecnie harcmistrz. Drużynową została w 1972 r. jako młoda, energiczna nauczycielka, która uczestnicząc w swej pierwszej radzie pedagogicznej przyjęła propozycję...

Druhna Regina została drużynową, jednak narzuconej funkcji nie potraktowała jako dopustu, wręcz przeciwnie – harcerstwo pokochała uznając je za swoją organizację. Dzieci, które przyszły na pierwszą zbiórkę, ciekawe co też na niej będzie, potrafiła zainteresować i zachęcić do pracy w mało wtedy znanym sobie ZHP.

Drużyna była jeszcze wtedy słaba. Częste zmiany drużynowego nie sprzyjały jej umacnianiu, a takie fakty miały miejsce przed przyjściem druhny Reginy. Jednak w krótkim czasie uzupełniono braki wiedzy harcerskiej, wszyscy postarali się o regulaminowe umundurowanie, harcerze zaczęli prowadzić kronikę, zorganizowali biwak drużyny. Ten pierwszy, niezapomniany. Wszystko było takie nowe. Wiele trudu kosztowało rozbicie namiotów: zdarzały się bardzo dziwne konstrukcję – niezupełnie zorientowanych w tym rzemiośle druhów – które „nie chciały stać". Po pierwszym biwaku przyszły następne, szereg udanych imprez, coroczne, zawsze z wielkim wzruszeniem przeżywane zarówno przez druhnę jak i harcerzy, przyrzeczenie.

Harcerzy przybywało. Poprawiła się jakość pracy, o czym świadczą dyplomy i wpisy w kronikach, wielokrotnie zdobyty tytuł Drużyny Sztandarowej.

Prawie od początku działalności druhny Szmigielskiej drużyna zaczęła specjalizować się w działalności artystycznej. Polki, polonezy, mazury, tanga i walczyki nie mają dla nas tajemnic. Wielokrotnie wygrywaliśmy festiwale piosenki harcerskiej na szczeblu hufca, uczestniczyliśmy w festiwalach chorągwianych. Wirujące na parkiecie pary, które oglądała liczna publiczność w wielu miejscach, nie od razu oczywiście osiągnęły odpowiedni poziom artystyczny. Ćwiczyliśmy po 2 lub 3 godziny w każdy poniedziałek, w starej, ciasnej szkole, gdzie trzeba było składać

Na zdjęciu fragment spektaklu „O krasnoludkach..."

ławki w kącie, by zrobić miejsce dla przeprowadzenia próby.

Wreszcie nadszedł dzień 22 maja 1982 r. Był to dzień wielkiego tryumfu drużyny harcerskiej z małej wsi. Zjechało się wielu gości. I był sztandar! Sztandar dla drużyny! Chyba pierwszy w historii Rzeszowskiej Chorągwi ZHP sztandar dla drużyny. Był wspaniały... Z wielkim wyhaftowanym krzyżem harcerskim, numerem i nazwą drużyny.

To było w maju, a już w czerwcu jako ósmoklasiści opuściliśmy mury szkoły. Ale jak tu rozstać się z drużyną? Tak zwyczajnie zostawić swoją pracę i odejść? Po obozie w Zyndranowej zdecydowaliśmy się pozostać. Założyliśmy zastęp starszoharcerski „Wędrownicy", który działa do dziś jako najstarszy zastęp w drużynie. Pomagamy młodszym zdobywać stopnie, pomagamy druhnie w pracy z drużyną, jeździmy z młodszymi na obozy. Sami zdobywamy stopnie – niektórzy już instruktorskie.

A drużyna? Działa coraz lepiej, jest wszechstronna, wszechobecna w szkole, środowisku. Jej ambicje artystyczne poszły dalej. W maju ubiegłego roku odbyła się premiera sztuki według bajki „O krasnoludkach i sierotce Marysi" patronki naszej drużyny, Marii Konopnickiej. Brało w niej udział około 50 aktorów w strojach – jak to się mówi – „z epoki". Część z nich to przystosowane do tego celu stroje taneczne drużyny, pozostałe uszyła specjalnie na przedstawienie druhna wraz ze swą mamą.

Wychowujemy poprzez pracę, dajemy naszym harcerzom możliwość wspaniałej zabawy, okazję do niezapomnianych przeżyć, kształcimy w nich poczucie wspólnoty. Wprowadzamy własne obrzędy i zwyczaje, jak choćby specjalny scenariusz przyrzeczenia harcerskiego i obietnicy zuchowej, czy zwyczaje związane z ogniskiem. Łączymy zabawę z pracą, zorganizowaną tak, by była dalszym ciągiem zabawy, dając przy tym harcerzom satysfakcję z dobrze wykonanego obowiązku.

To „wychowujemy" piszę z pozycji instruktora, który w 22ADH wychował się i pozostał, by pomagać swej drużynowej w pracy. Pozostałem w Górkach, gdzie byłem zuchem, harcerzem młodszym, potem starszym, teraz jestem instruktorem. Aby z zucha po przejściu kolejnych etapów stać się instruktorem, trzeba trafić do dobrej drużyny. Ja do takiej trafiłem!

Mirosław Balcerzak pwd
Górki Mieleckie

Z zimowiska napisali do nas nowohuccy „WALTEROWCY"

A JEDNAK BYŁO!

Przesyłamy Wam moc serdecznych pozdrowień z naszej bazy, która znajduje się w Przegini, w woj. krakowskim.

Jesteśmy zuchami i harcerzami ze Szczepu „Walterowców" przy Szkole Podstawowej nr 85 w Krakowie – Nowej Hucie. Tegoroczne zimowisko to już nasza 29 akcja wyjazdowa, której komendantem jest niezmiennie druh hm. Zdzisław Górecki. Jest nas tu 97 osób. Gościmy zuchów ze SP nr 105 w Nowej Hucie oraz kolegów i koleżanki, których rodzice pracują w Krakowskich Zakładach Armatur. Po wielu kłopotach ze znalezieniem odpowiedniego miejsca w woj. nowosądeckim i w strasznie nerwowej atmosferze „czy się uda", ulokowaliśmy się tu, w Przegini, dzięki przychylności i dużej pomocy władz gminnych oraz władz oświatowych Krakowa. Nie wyobrażaliśmy sobie zimowych ferii w naszych domach oraz luki w naszych akcjach wyjazdowych. A niewiele brakowało...

Jest nam tu bardzo przyjemnie i wesoło. Zdobywamy wiele sprawności harcerskich. Życie umilają nam zuchy, których gwar i zabawy słyszymy w każdym kącie. Najmilej wspominamy kulig przy blasku księżyca i palących się pochodni, a także nocny alarm na cudownie ośnieżonej skale w kręgu „ogników". Zorganizowaliśmy też konkurs figur śnieżnych, który był wyjątkowo udany. Teraz te śniegowe cuda zaglądają w nocy do okien naszych sypialni.

W naszej bazie gościliśmy naczelnika gminy Jerzmanowice, mgr. Józefa Hrabię i inspektor oświaty, mgr Zytę Kołeczko. Goście opowiedzieli nam historię gminy, zapoznali nas z walorami turystycznymi regionu.

Chcielibyśmy gorąco podziękować wszystkim przyjaciołom harcerzy, również rodzicom, którzy w tak trudnych warunkach zimowych pomogli nam zorganizować tę bazę. Pragniemy powrócić tu za rok.

Z harcerskim pozdrowieniem

Czuwaj!
Zuchy, harcerze, instruktorzy
Szczepu „Walterowcy"

Zatrzymaj się na chwilę

Historią ludzi, którzy żyli i żyją w naszym regionie zaczęłam interesować się zupełnie niedawno. We wrześniu, profesor od geografii zaproponował mi wzięcie udziału w konkursie krasomówczym, którego celem była popularyzacja (jak to napisano w regulaminie) walorów naszego regionu. Wtedy uświadomiłam sobie jak niewiele o nim wiem. Wyciągnęłam tatę na spacer po starym i zapomnianym Szydłowie, na nowo odkryłam Sandomierz.

Ta pasja szperania w przeszłości zaprowadziła mnie kiedyś pod drzwi staszowskiego Domu Seniora i chociaż historia, którą chcę opowiedzieć działa się w odległej Anglii, to przecież tu wzięła swój początek.

★

Salka jest nieduża. W kącie telewizor, na nim paprotka. Na ścianach obrazy, a właściwie obrazki z krajobrazem lasu. Trochę tak jak u Szyszkina. Niżej przypięty karton z wypisanym ręcznie hasłem o życzliwości i uśmiechu. Później dopiero zauważam niewielkie biurko, na nim zeszyty, telefon. Przy stolikach siedzą starsze panie, rozmawiają. Ktoś czyta gazetę.

Pani Maria spędza w Domu Seniora wszystkie popołudnia. Spotykają się tu ludzie starsi, rozmawiają, świętują różne rocznice. Pani Maria jest emerytowaną nauczycielką. Pracę zawodową rozpoczęła w 1932 r. W czasie drugiej wojny światowej prowadziła tajne nauczanie.

– Poczekaj skarbie, tylko uporządkuję te papiery – zwraca się do mnie i wyjaśnia – zawsze składamy nasz drobny grosz na jakieś cele społeczne. Teraz chcielibyśmy ofiarować go na obelisk poświęcony Lotnikom Polskim. – Pamięć o nich, o latach wojny jest dla niej bardzo ważna. Lotnikiem był jej brat – Wincenty Tadeusz Rutkowski.

Uczył się w Szkole Podoficerskiej w Krośnie, która kształciła lotników – sokołów (w Dęblinie była szkoła lotnicza, o której mówiono, że wychowuje orłów). W 1939 r. szkołę ewakuowano na Zachód. Młodziutki Rutkowski z zaciągu ochotniczego trafił do Dywizjonu 301 „Ziemi Pomorskiej". Przez całą wojnę nie było od niego żadnych wiadomości. Raz tylko przyszła paczuszka z zagranicy z różnymi łakociami. Domyślali się, że to od niego.

Zginął mając 23 lata. Jego samolot zestrzelili Niemcy pod Bochnią, kiedy wracał do bazy po zrzucie broni dla powstańczej Warszawy. Koledzy przekazali rodzinie jego rzeczy osobiste, trochę zdjęć wśród roześmianych dziewcząt, odznaki, rękawice lotnicze, mydełko...

Historia życia Wincentego Rutkowskiego jakże jest podobna do wielu innych losów młodych Polaków walczących pod angielskim niebem. Bo „Anglik zaopatruje, żywi i ubiera, a Polak tylko walczy i tylko umiera". To zdanie powtarza pani Maria bardzo często. Pamiętała je również w roku 1981, gdy jechała do Anglii, by zobaczyć miejsca, gdzie żył, gdzie walczył jej brat.

Oglądamy zdjęcia. Pani Maria objaśnia to, co jest na nich niewyraźne. Tę fotografię na cmentarzu Lotników Polskich w Newark robiła przy grobie gen. Sikorskiego. Pod pomnikiem lotników polskich w Northolt złożyła wiązankę kwiatów. Pokazuje zdjęcie. Na marmurowej płycie ponad tysiąc nazwisk polskich, od szeregowca po generała.

– Szwagier opowiadał, że dzieci angielskie jednej z pobliskich szkół opiekują się takim miejscem w lesie, gdzie rozbił się polski samolot. Stoi tam teraz żelazny krzyż. Tak, „Anglik zaopatruje, żywi i ubiera, a Polak..." Panie prezesie, proszę jeszcze nie odchodzić – moja rozmówczyni zwraca się nagle do starszego pana wstającego od sąsiedniego stolika. – Zaraz będzie podwieczorek...

★

Chciałabym Cię namówić, ewentualny Czytelniku, abyś i Ty poszperał w przeszłości. To nie musi być zaraz odkrywanie Wielkiej Historii. Może właśnie rzeczy drobne dadzą Ci odpowiedź na dzisiejsze wątpliwości. W codziennym pędzie przed siebie zatrzymaj się na chwilę... Warto.

Iwona Jaworska
korespondentka HSI „ŚM"
Staszów

REDAKCYJNA POCZTA

Zniszczyła mnie przyjaciółka

W wielu listach czytam: „dzięki mojej przyjaciółce stałam się wesoła, atrakcyjna... itp". W moim przypadku jest odwrotnie. Moja „przyjaciółka" doprowadziła do tego, że stałam się dziewczyną zamkniętą w sobie i mrukliwą. Mam niecałe 15 lat i życie mi obrzydło. A do tego doprowadziła... moja przyjaciółka.

Do wakacji była wspaniałą koleżanką, byłam z niej bardzo dumna. Przyszedł rok szkolny i zmieniła się. Znalazła sobie nową koleżankę, lepszą ode mnie. Mimo, że siedzimy razem nie zauważa mnie (chyba, że tylko na sprawdzianach). Po rozmowie, jaką z nią przeprowadziłam, zrozumiałam, że nie jestem jej potrzebna i, że „ma mnie gdzieś". Ta rozmowa i całe jej zachowanie wywarły na mnie przykre wrażenie. Cierpiałam i cierpię. Jak to zmienić? To już ostatnia klasa. Czy mam ją wspominać jako koszmar? Nie umiem znaleźć sobie nowej koleżanki, bo jestem niezbyt lubiana przez klasę. Błagam, poradźcie co mam zrobić?

„Cierpiętnica"

Nie mam za wiele wolnego czasu

Mam 15 lat i chciałabym wypowiedzieć się na temat listu „Levisa" (nr 3 „ŚM"). Twierdzisz, że: „Jola ma dziwne poglądy na życie". Dlaczego? Dlatego, że przyznała rację rodzicom, którzy dbają o bezpieczeństwo córki? Nie wiem jaki Ty jesteś, ale jest wielu 17-latków, którzy późnymi wieczorami włóczą się po ulicach i zaczepiają każdego kto im się nawinie pod rękę. Później rodzice mają żal do całego świata, ale nie zastanowią się że to ich wina, bo pozwalają swojemu dziecku na wszystko.

Nie powinieneś nazywać Joli stateczną matroną, ona ma rację. Moi rodzice także wymagają, abym była w domu o godz. 21.00 (mam 15 lat).

Chodzę do klasy VIII, uczę się dobrze i bardzo szybko. Po przyjściu ze szkoły i zjedzeniu obiadu zabieram się do odrabiania lekcji co zajmuje mi około 5 godzin (czyżbyś zapomniał jak napięty jest materiał w klasie VIII?); przeważnie kończę je o godz. 20.00, mam godzinę czasu dla siebie.

Jagoda

Świadczy to też o braku wyobraźni

Przezwisko jest normalnym i stałym elementem szkolnego życia. Do każdego może przylgnąć jakiś przydomek. O właśnie! Powinien być to przy-do-mek, a nie czysta złośliwość. Jeżeli np. do chłopca czy dziewczyny cięższych od innych mówi się „gruba" lub „gruby" a do chłopca czy dziewczyny o włosach kasztanowo-pomarańczowych – „ryży" czy „ruda" jest to nie tylko złośliwość ale i brak wyobraźni.

Ludzie! Przecież tak mówi się od lat! To są przezwiska „z brodą"! Używali ich nasi dziadkowie.

Czy naprawdę nie potraficie wymyśleć czegoś co byłoby oryginalne i niezłośliwe? Ruszcie swoimi „zamarzniętymi" czaszkami, a na pewno się uda. Jeżeli wydrukujecie ten list, to może coś się odmieni i osoby, które dotąd płakały nad swoim wyglądem, będą teraz śmiały się razem z innymi.

Al Capone

Na mapie świata

Forum'87 – kolejna nadzieja ludzkości
Kolej na drugi etap
Eksplozja miast
Budowa „wielkiej rury"

„O świat bez broni jądrowych, o przetrwanie ludzkości" – pod takim hasłem trwały w Moskwie obrady światowego forum dyskusyjnego. Na Forum to zjechali goście z ponad 80 państw, ze wszystkich kontynentów. Wśród blisko tysięcznej grupy delegatów zagranicznych byli sławni uczeni, aktorzy, politycy, a także duchowni – przedstawiciele wszystkich największych religii świata. Z Polski m.in. uczestniczyli w Forum przedstawiciele Prymasa Józefa Glempa, byli także wysłannicy Watykanu. Słowem Moskiewskie Forum reprezentowane było przez przedstawicieli wszystkich światopoglądów a także orientacji politycznych. Jedno co łączyło wszystkich, to chęć włączenia się w coraz szerszy nurt walki o świat bez broni masowej zagłady.

Moskiewskie Forum miało szczególny charakter, mianowicie absolutnie nieskrępowanej wymiany poglądów. Zanim bowiem jeszcze uczestnicy zjechali do Moskwy, organizatorzy w rozesłanych zaproszeniach zapewnili, że chodzi przede wszystkim o swobodę dyskusji, że nie będzie komunikatu końcowego. Co więcej, dyskusji nie ograniczał nawet porządek obrad. Każdy mówił co chciał i każdego dopuszczano do głosu. Po raz pierwszy też w obradach nie uczestniczyli dziennikarze, gdyż takie było życzenie większości. Chodziło o maksymalną rzeczowość, o uniknięcie wystąpień nastawionych na zbieranie oklasków. Niemniej informacje o przebiegu obrad były przekazywane dziennikarzom.

Nie sposób przekazać wystąpień tak licznie zgromadzonych uczestników Forum. Warto może tylko przytoczyć fragmenty dwóch wystąpień. Prof. uniwersytetu w Harvardzie, Bernard Lown stwierdził m.in. iż *„sprawy pokoju, rozbrojenia i eliminacji broni jądrowej dawno przestały być kwestią techniczno-wojskową i zagadnieniem, które może interesować wyłącznie polityków. Sprawa ta jest kwestią życia lub śmierci ludzkości i jako taka musi być rozpatrywana przy udziale i pod presją milionów ludzi"*.

Podobną myśl wypowiedział w dyskusji przy okrągłym stole jeden z wysłanników Prymasa Polski, ks. prof. Joachim Kądziela: *„Świat znalazł się w sytuacji krańcowej. Sytuacja ta powinna być wspólnym mianownikiem naszych działań. W doktrynie społecznej Kościoła pokój to nie tylko brak wojny. Pokój jest naładowany wartościami pozytywnymi. Nie ma i nie może być trwałego pokoju, jeśli nie ma np. sprawiedliwości społecznej, która jest jego nieodzownym warunkiem"*.

W ostatnim dniu z gośćmi Forum spotkał się przywódca radziecki, Michaił Gorbaczow. Jego wystąpienie przyjęto z nie ukrywaną sympatią. Ale sympatię świata Gorbaczow zyskuje nie tym, że się umie zachować w sytuacjach publicznych, że jest inteligentny, ujmujący, ale przede wszystkim tym, że swym postępowaniem wyraża dążenia milionów. Za jego rządów ZSRR ogłosił moratorium na podziemne wybuchy jądrowe i dwukrotnie je przedłużał, wzywając Stany Zjednoczone do zrobienia tego samego. To przywódca radziecki wystąpił ze śmiałą propozycją całkowitego zlikwidowania broni jądrowej do końca tego wieku. Spotykając się dwukrotnie z prezydentem USA R. Reaganem niezłomnie prezentuje swoją troskę o rozwiązanie jednego z najważniejszych problemów współczesności – zachowania naszej zielonej planety dla potomnych.

★ ★ ★

W stolicy Austrii, Wiedniu, trwa kolejna, 41 runda rokowań rozbrojeniowych. Mimo upływu lat – a zaczęły się one w październiku 1973 roku – jakoś nie widać postępu. Rokowania dotyczą redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie Środkowej, do którego to obszaru zaliczana jest również Polska. W obradach wiedeńskich bierze udział 7 państw Układu Warszawskiego i 12 ze strony NATO. Jak do tej pory jedynym konkretnym efektem tych spotkań jest porozumienie, iż *„końcowym rezultatem rokowań powinna być równowaga sił na niższym niż obecnie pułapie"*. Konkretnie chodzi o to, by liczebność wojska dla każdego sojuszu wojskowego wynosiła 900 tys. żołnierzy, w tym po 700 tys. w wojskach lądowych i po 200 tys. w siłach lotniczych. Główną przyczyną braku postępu w rokowaniach jest zachodnie żądanie niesymetrycznych redukcji, mianowicie trzykrotnie większych po stronie Układu Warszawskiego. Wynika to z różnych danych co do liczebności wojsk w obu ugrupowaniach militarnych. Inną przyczyną ślamazarności rokowań rozbrojeniowych i braku postępu jest nie uzgodniony do dziś sposób kontroli ewentualnego rozbrojenia.

Jedną z ostatnich propozycji krajów socjalistycznych jest inicjatywa zawarta w tzw. Apelu Budapeszteńskim. Przewiduje się w niej redukcję wojsk po obu stronach o 25 proc. do 1990 roku, z perspektywą objęcia nimi całej Europy. Jest pewna nadzieja, że rokowania ruszą z miejsca. Otóż 17 lutego w ambasadzie francuskiej w Wiedniu odbyło się pierwsze nieformalne spotkanie przedstawicieli obydwu ugrupowań w sprawie rozpoczęcia drugiego etapu konferencji sztokholmskiej poświęconego rozbrojeniu i budowie środków zaufania w Europie. Pierwszy etap, jak pisaliśmy, zakończył się sukcesem. Teraz pora, by zająć się drugim etapem – rozbrojeniem.

★ ★ ★

Co 10 miesięcy ludność Egiptu powiększa się o jeden milion obywateli. Latem ub. roku Egipt liczył już 50 milionów mieszkańców. Ten galopujący przyrost naturalny ma najbardziej dramatyczne skutki w stolicy kraju, Kairze. Miasto rozrasta się w sposób niekontrolowany. Wystarczy podać dwie liczby, aby uzmysłowić sobie skalę problemu. Otóż jeszcze 50 lat temu Kair liczył zaledwie milion mieszkańców, gdy dziś ma około 12 milionów. Dokładnych danych nikt zresztą nie zna. Najgorsze, że prognozy są przerażające. Oblicza się, że w trzecie tysiąclecie (a więc już za niecałe 14 lat) miasto wkroczy z 25 mln obywateli. Przy tak olbrzymiej eksplozji urodzeń, władze miasta nie są w stanie zapewnić wszystkim dachu nad głową. Mnożą się więc całe dzielnice nieskanalizowanych baraczków, domków, obiekty z blachy falistej i z czego się tylko da. Rocznie około 500 ha ziemi uprawnej pochłania miasto.

Podobną do Kairu sytuację przeżywają również inne miasta w tzw. Trzecim Świecie. Mexico City czy Sao Paulo już dziś straszą swą monstrualną wielkością. Nikt nie zna sposobu na zahamowanie tej eksplozji miast i nikt nie wie czym to się może skończyć.

★ ★ ★

Między Polską a ZSRR podpisano porozumienie o udziale naszego kraju w budowie gazociągu Jamburg, długości 4650 km, biegnącego od nowo odkrytych złóż gazu ziemnego na Półwyspie Jamal (północno-zachodnia Syberia) do zachodniej granicy Związku Radzieckiego. Jest to największa inwestycja bieżącej pięciolatki. W jego budowie, zgodnie z decyzjami krajów członkowskich będą uczestniczyć europejskie państwa RWPG. W zamian za udział w budowie „wielkiej rury" każdy kraj otrzyma swoją porcję gazu. Polska uzyskała gwarancję nabycia w ZSRR w ciągu 20 lat, poczynając od 1989 r., aż 45 miliardów metrów sześciennych gazu, tj. ok. 2,5 mld rocznie. Polski odcinek gazociągu Jamburg realizował będzie „Energopol", który w ciągu przeszło 12 lat wybudował w ZSRR wiele obiektów, zyskując sobie opinię solidnego i sprawnego partnera.

STANISŁAW BOROWIECKI

Po MŚ w Crans-Montana

KRAJ ZEGARKÓW, SERÓW I... NARCIARZY

Erika Hess – zdobywczyni dwóch złotych medali

Z czego słynie Szwajcaria? Oczywiście z niezawodnych zegarków, przepysznych serów i najbogatszych banków. Po mistrzostwach świata w konkurencjach alpejskich można powiedzieć, że słynie również ze wspaniałych narciarzy. Wszyscy miłośnicy „białego szaleństwa" spodziewali się, że u siebie w domu, w Crans-Montana, Helweci zdominują światowe narciarstwo. Ale nikt się chyba nie spodziewał, że ich hegemonia będzie tak wyraźna. Wystarczy powiedzieć, że na dziesięć złotych medali gospodarze zdobyli aż osiem...

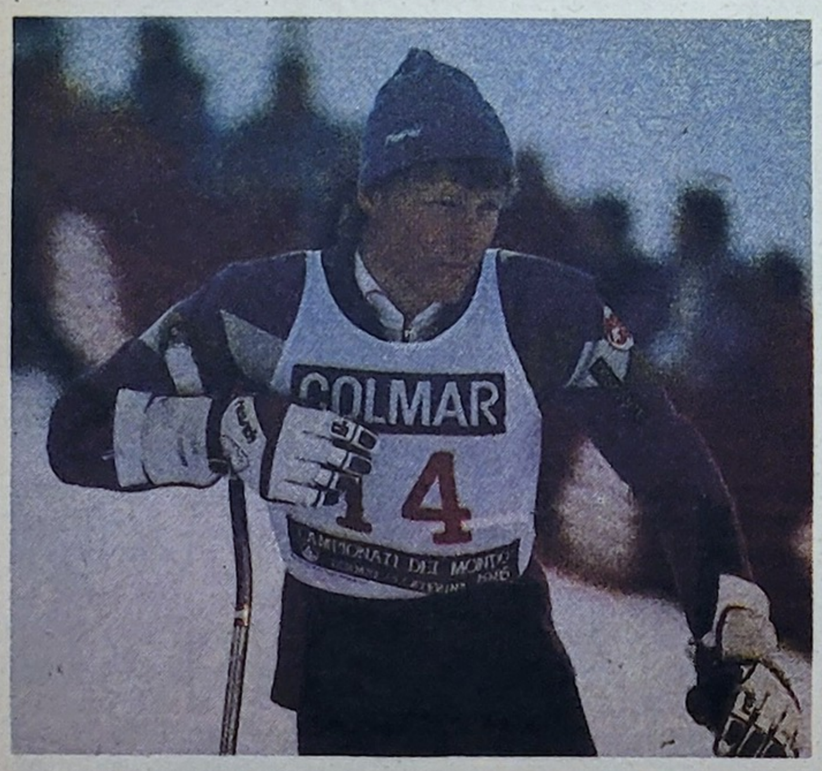

Król nart – Pirmin Zurbriggen

DWIE KRÓLOWE NART

W konkurencjach kobiecych dominowały zdecydowanie dwie zawodniczki. Piękna i pechowa, do tej pory, **Maria Teresa Walliser** ze Szwajcarii wygrała bieg zjazdowy oraz supergigant. W slalomie gigancie chyba tylko ten jej pech pozbawił ją trzeciego złotego krążka. W pierwszym przejeździe straciła ponad 2 sekundy w wyniku tego, że zaczepiła nogą o tyczkę i niemal wypadła z trasy. Straciła rytm i szybkość, a także cenne ułamki czasu. W drugim przejeździe nie zdołała odrobić straty i zajęła ostatecznie 3 lokatę.

Drugą królową nart została rodaczka Walliser – **Erika Hess.** Dwudziestopięcioletnia zawodniczka zdobywała już najwyższe laury w Pucharze Świata. Jednak w ostatnim okresie jakby straciła formę. Przed zawodami w Crans-Montana zapowiadała rozbrat z nartami. Ale to co pokazała na mistrzostwach, mogło zadowolić nawet wybrednych koneserów. Po wspaniałej, bojowej jeździe zdobyła dwa złote medale – w kombinacji (slalom plus zjazd) oraz slalomie specjalnym. Po tych sukcesach cała Szwajcaria krzyczała: Erika zostań! Sympatyczna alpejka nie podjęła jeszcze ostatecznej decyzji, ale można się spodziewać, że po takich osiągnięciach nie przerwie kariery sportowej i wystartuje na przyszłorocznej olimpiadzie zimowej w Calgary.

DŁUGI PIRMIN

Wielu było wspaniałych narciarzy. Starsi kibice pamiętają jeszcze wyczyny Jean-Clauda Killy i Toni Seilera, którzy na mistrzowskich imprezach potrafili zdobywać złote medale we wszystkich konkurencjach.

W ostatnim czasie pojawił się na alpejskich trasach nowy wspaniały zawodnik – Szwajcar **Pirmin Zurbriggen,** który z uwagi na swój ogromny wzrost zwany jest „Długim Pirminem". Znakomity narciarz wprost wychodził ze skóry, żeby zdobyć w Crans-Montana jak najwięcej złotych medali. Zdobył ich „tylko" dwa – za supergigant i slalom gigant i dołożył jeszcze dwa srebrne, za kombinację i bieg zjazdowy. Nie dorównał Killy'emu i Seilerowi, ale i tak został okrzyknięty najlepszym narciarzem świata.

TWARDZIEL

Zurbriggena uznano za najlepszego, ale najwszechstronniejszym zawodnikiem mistrzostw został Austriak reprezentujący barwy Luksemburga, **Marc Girardelli.** W kombinacji alpejskiej zdecydowanie pokonał rywali i wywalczył złoty medal. Ponadto zajął drugie miejsce w supergigancie, drugie w slalomie gigancie, czwarte w slalomie specjalnym oraz siódme w zjeździe. A więc w każdej konkurencji należał do światowej elity. Warto przypomnieć, że sukcesy osiągnął Girardelli po ciężkiej kontuzji (wybicie barku), jakiej nabawił się na kilka tygodni przed mistrzostwami. Lekarze twierdzili, że narciarz ma ten sezon „z głowy" i będzie musiał poddać się długiej kuracji. Jednak Marc udowodnił, że jest „twardzielem" jakich mało. Wystartował w Crans-Montana i zdobył trzy medale. Coś niebywałego!

NAJWIĘKSZY PECHOWIEC I SZCZĘŚCIARZ

Największym pechowcem imprezy okrzyknięto doskonałego reprezentanta gospodarzy – **Joela Gaspoza.** W swojej koronnej konkurencji, slalomie gigancie, zdecydowanie prowadził po pierwszym przejeździe, z ogromną przewagą nad rywalami. W drugim przejeździe również jechał znakomicie. Do mety zostało mu już tylko kilka bramek i wówczas wyda-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Fot. **A. Rybak**

1 ZWIERZĘTA AKWARYJNE PŁOSZCZYCA (Nepa rubra)

Przeczytaj, może zrozumiesz

7 CO TO JEST LASER?

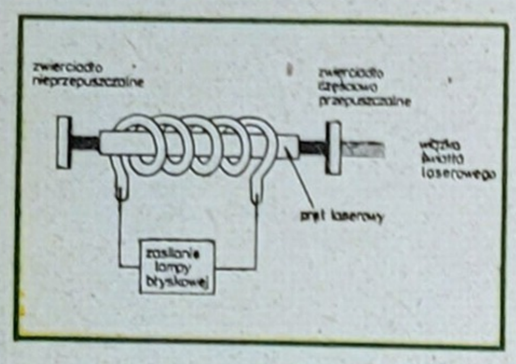

Pierwszy laser rubinowy został zbudowany w USA w 1960 roku przez T.H. Maimana. Wkrótce uruchomiono także pierwszy laser gazowy. Był to, do dziś popularny, laser helowo-neonowy.

Nie można uważać wynalazku lasera za zupełnie przypadkowe wydarzenie. Pierwotną inspiracją była praca Einsteina (z 1917 roku) wprowadzająca pojęcie emisji wymuszonej, a ostatecznie przetarło drogę laserowi szereg odkryć dokonanych w latach pięćdziesiątych.

Starszym bratem lasera jest znany od 1954 roku maser. Laser odziedziczył po nim nie tylko ogólną ideę działania, ale nawet ideę nazwy. Wyraz MASER jest utworzony z pierwszych liter angielskiej nazwy: Microwave Amplification by Stimulated Emission of Radiation, co znaczy wzmocnienie mikrofal przez emisję wymuszoną. Literę M (od microwave-mikrofale) zastąpiono literą L (od light-światło) i już była gotowa nazwa nowego wynalazku.

Laser helowo-neonowy kojarzy się z czerwienią. Chcemy zieleni, błękitu, fioletu? Proszę bardzo: wybieramy laser argonowy, który może generować kilka długości fali, głównie o tych barwach.

Największą moc oferuje laser, którego aktywną substancją jest dwutlenek węgla. Jego niewidoczne promieniowanie osiąga, przy pracy ciągłej, moc nawet kilkudziesięciu kilowatów.

Lasery barwnikowe mogą na zawołanie generować każdą (!) długość fali światła widzialnego, nadfioletu i promieniowania podczerwonego. Kręcisz śrubką, a barwa światła zmienia się od niebieskiej do zielonej, zmieniasz barwnik, otrzymujesz świecenie zielone, żółte, pomarańczowe, czerwone... Substancją aktywną laserów barwnikowych są barwniki organiczne; związki, po które wystarczy dosłownie sięgnąć na półkę w farbiarni.

Wiele ciekawych informacji na temat laserów i ich najnowszych zastosowań znaleźć można w broszurce z serii **„Przeczytaj, może zrozumiesz"** pod tytułem **„Co to jest laser?"** Obecnie do nabycia w redakcji „Delty" – Warszawa ul. Koszykowa 6a. Cena 40 zł.* (A.M.)

* Jeśli chcesz ją otrzymać wyślij na ten adres przekaz pieniężny na sumę 20 zł (na koszty przesyłki) wyższą niż cena książeczki. Zaznacz na odwrocie przekazu w miejscu na korespondencję – o jaki tytuł ci chodzi.

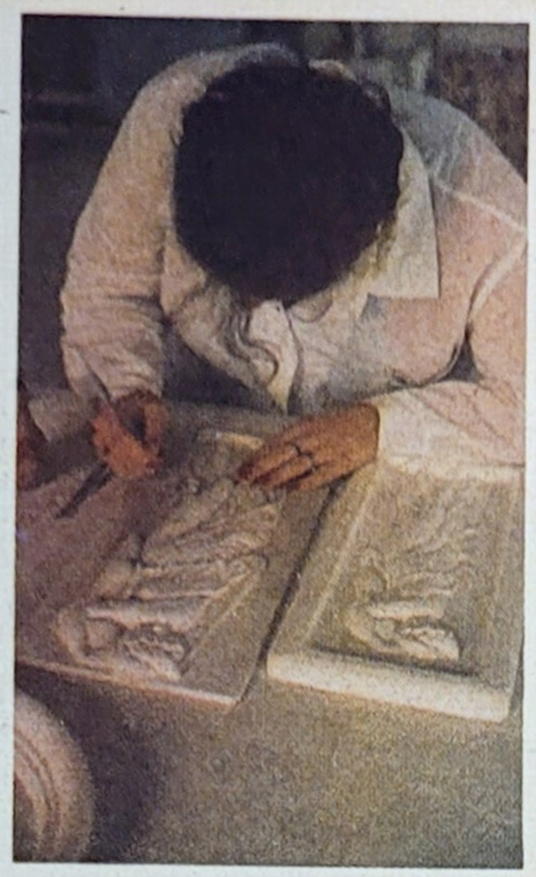

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Z precyzją stomatologa...

Pracowali na Zamku Królewskim w Warszawie, w Łazienkach, na Zamku Ujazdowskim, przy odbudowie starego cmentarza na Powązkach, w Toruniu przy renowacji Ratusza... Używają przy pracy głównie narzędzi dentystycznych, choć nie są wcale stomatologami i na co dzień mają do czynienia z obiektami o wiele większymi niż zwykły ząb – nawet trzonowy. Kto wie jednak, czy precyzją nie dorównują dentystom? Ręka przecież nie może drgnąć, bo uszkodziłaby kruchą materię bezcennego zabytku...

Mowa tu o uczniach **Liceum Renowacji Zabytków,** które mieści się w Warszawie w **Zespole Szkół Budowlanych przy ulicy Młynarskiej.** Podobne szkoły znajdziecie również w **Toruniu, Krakowie i Wrocławiu.** Nauka trwa 4 lata. Wymagane są, prócz dobrego stanu zdrowia i świadectwa ukończenia szkoły podstawowej, również zainteresowanie sztuką oraz zdolności plastyczne i manualne. Toteż egzamin wstępny prócz języka polskiego i matematyki obejmuje także rysunek odręczny. Z dyplomem renowatora zabytków architektury można znaleźć atrakcyjną pracę w Pracowniach Konserwacji Zabytków lub pójść na studia.

Wszystkich chętnych ostrzegamy jednak, że do Liceum nie jest łatwo się dostać. Zwykle na jedno miejsce przypada ponad trzech statystycznych kandydatów. Uprzedzamy także, że mało jest w programie szkolnym przedmiotów związanych z historią i historią sztuki. Nie chcemy jednak nikogo zniechęcać. Praca na pewno jest ciekawa, choć bardzo, bardzo mrówcza. Zresztą popatrzcie na zdjęcia. **(jz)**

Jest to owad drapieżny, ale agresywny tylko wobec ofiar niewielkich rozmiarów. Nadaje się na współmieszkańca akwarium z fauną naszych wód i nie musi być pielęgnowany oddzielnie. Niebezpieczny jest tylko dla narybku. Jego podstawowym pokarmem są larwy owadów i rureczniki.

Płoszczyca kształtem swego ciała przypomina skorpiona. Wystająca z odwłoka rurka, wyglądająca jak obronny szpikulec, służy jej do pobierania powietrza. Co pewien czas płoszczyca musi podpłynąć ku powierzchni wody w celu zaczerpnięcia oddechu i dokonania wymiany gazowej. Ten wodny nibyskorpion ma skrzydła i potrafi latać; nie dziwmy się więc, gdy pewnego dnia opuści nasze akwarium.

Płoszczycę spotkamy bez trudu w stawach, jeziorach i wolno płynących rzekach. Lubi przebywać na płyciznach i w ciepłych zatoczkach. Jej typowym biotopem jest gąszcz roślin wodnych. Akwarium, w którym będziemy pielęgnować owady wodne powinno być dobrze obsadzone drobnolistnymi roślinkami, takimi jak WYWŁÓCZNIK, MOCZARKA I ROGATEK. Najlepiej posadzić je w kępach.

Akwarium możemy postawić na oknie – wówczas będzie zbędne dodatkowe oświetlenie. Urządzenia filtrujące i natleniające wodę są również zbędne. Pokarm podajemy w małych ilościach. W przypadku naszej kilkudniowej nieobecności możemy jednak wrzucić do pomieszczenia hodowlanego trochę więcej rureczników, które zagrzebane w podłożu będą zapasem pokarmu. Podobnie możemy postąpić z larwami owadów ochotkowatych lub larwami wodzienia. Płoszczyca, podobnie jak inne owady wodne w akwarium, przyjmuje tylko pokarm żywy. (AK)

Jeśli wklejasz serię do zeszytu – pokryj klejem tylko to miejsce!

PIENIĄDZE NA KARTKI

Ta kartka ma rozmiary sporej wizytówki, a w jej zupełnie płaski ornament wprasowany jest mikroprocesor i dwa rodzaje pamięci. Do czego służy? Taką kartę otrzymują liczni posiadacze rachunków w zachodnich bankach. Klient może płacić z jej pomocą w automatach zainstalowanych m.in. na parkingach czy w samoobsługowych stacjach benzynowych. Wystarczy włożyć kartę w odpowiednią szczelinę, nacisnąć parę guzików i należność zostanie przepisana elektronicznie z bankowego rachunku klienta na rachunek usługodawcy.

W ten sam sposób można również korzystać z niektórych automatów telefonicznych, a także płacić w wielu domach towarowych oraz biurach podróży, kupować różnego rodzaju bilety, regulować składki ubezpieczeniowe itp. W razie potrzeby właściciel rachunku i karty może pobrać ze swego konta potrzebną sumę pieniędzy w ulicznym „automacie bankowym".

Aby zabezpieczyć się przed podrabianiem kart albo wykorzystywaniem w nieuczciwych celach kart skradzionych czy zagubionych – do uruchomienia każdej karty konieczna jest znajomość specjalnego indywidualnego zaszyfrowanego numeru, który zna tylko właściciel konta i bankowy komputer. Chcesz otrzymać pieniądze – musisz ten numer wystukać na klawiaturze automatu! Jeśli komuś nie uda się „trafić" w trzech kolejnych próbach – automat silnym impulsem elektrycznym niszczy pamięć karty. **(jast)**

Fot. **archiwum**

Żywota człowieka poczciwego początek

Według urzędowego zapisu w dowodzie osobistym Mieczysław Adam Piątek urodził się 1 stycznia 1938 roku. Nie jest to jednak prawdziwa data urodzenia. Prawdopodobnie jest starszy. Nikt już dzisiaj nie dociekanie, kiedy się urodził, ponieważ rodzice nie żyją, a jedynym zachowanym dokumentem stwierdzającym jego tożsamość była metryka chrztu wydana matce chłopca, kiedy liczył on sobie może kilka, a może kilkanaście miesięcy. Czas wojny i okupacji nie sprzyjał dociekaniu prawdy.

Przyszedł na świat w Kluczach, malutkiej, zagubionej wśród wapiennych ostańców wiosce jurajskiej. Ojciec – góral z Jabłonki – umarł, gdy syn miał zaledwie pięć lat. Cały więc ciężar wychowania chłopca spadł na barki matki. Bieda wyzierała z każdego kąta. Mimo ubóstwa, głodu i plag wszelakich, właśnie dzięki matce poznał twórczość Władysława Orkana i Kazimierza Przerwy-Tetmajera, wielkich piewców Skalnego Podhala i góralszczyzny. Ona to, mimo braku wykształcenia (dwie klasy szkoły powszechnej), wybornie cytowała z pamięci obszerne fragmenty dzieł obu pisarzy. Wówczas też nauczył się zdania: **„Dobro rodzi się wtedy, kiedy człowiek zapomina o sobie".** Powtarzane przez matkę słowa Lwa Tołstoja zapadły mu głęboko w serce.

Góralszczyzny odsłona pierwsza

W dwa lata po śmierci ojca małego Mieczysława matka znalazła się w takiej biedzie, że zmuszona była oddać syna do sierocińca. Do dzisiaj pamięta on tę przeszło trzydziestokilometrową drogę do Będzina, którą szedł pieszo z matką. Około roku przebywał wśród wielu samotnych i opuszczonych dzieci, ciesząc się z każdego przyjaznego gestu i życzliwego uśmiechu wychowawczyni. Zdawało się już, że los chłopca został przesądzony, gdy z nieoczekiwaną pomocą przyszli krewni – dalsza rodzina ojca mieszkająca w Cichem, po zachodniej stronie Gubałówki. Dzięki ich pomocy Mieczysław Piątek wrócił do domu i ukończył podstawówkę. Kiedy złożył podanie o przyjęcie do Technikum Mechanicznego w Olkuszu, otrzymał odpowiedź, że z powodu braku miejsc nie zostanie przyjęty. Nie pogodził się jednak z tą decyzją i „wysmażył" pismo odwołujące się od niej, w wyniku którego dopuszczono go do egzaminów. Po ich zdaniu stał się uczniem technikum.

Tuż przed dyplomem, podczas składania egzaminów końcowych Piątek zrobił awanturę przewodniczącemu komisji, dr. inż. Julianowi Krzyżanowskiemu, któremu zwrócił uwagę, że nie rozumie, dlaczego otrzymał czwórkę z plusem, skoro zasłużył na trójkę. W nagrodę za taką postawę pojechał na wycieczkę do Warszawy, zaś „incydent" został szczegółowo opisany i jako nie mający precedensu w dziejach szkoły trafił do kroniki szkolnej.

Poszukiwanie swojego miejsca

Pęd do wiedzy – tak najlapidarniej można scharakteryzować ko-

„BZIKNIĘTY"

lejny etap życia Mieczysława Piątka, który nie zadowolił się dyplomem technika-mechanika. Dzisiaj posiada tytuł mistrza ogrodnictwa i sadownictwa, świadectwa ukończenia rocznych kursów z zakresu ekonomiki przemysłu i kierowania transportem, jest wreszcie zawodowym kierowcą w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Krakowie.

Kiedy zaczął pracować w poznańskim Przedsiębiorstwie Elektryfikacji Rolnictwa, miał okazję poznać całą Wielkopolskę, Dolny Śląsk i Pomorze Zachodnie. Pewnego razu otrzymał polecenie wyjazdu służbowego w teren oraz ustną instrukcję, aby jak najtańszym środkiem lokomocji dojechał do wyznaczonego celu. Pojechał więc... rowerem. Kiedy dotarł na miejsce, czekało już na niego wypowiedzenie z pracy, ponieważ spóźnił się – bagatela – o kilka dni. Przełożony ubawiony tym, że Piątek tak dosłownie potraktował jego polecenie, wycofał wymówienie. Później jednak bardzo precyzyjnie formułował swoje polecenia w stosunku do pana Mieczysława.

Wśród „swoich"

Po kilku latach Mieczysław Piątek osiadł w Krakowie, skąd bliżej mu było do „jego" górali. Zauroczony nimi postanowił nawet zrobić sobie zdjęcie w stroju góralskim do dowodu osobistego. I o ten osobliwy konterfekt zaczęła się wojna. Przygotowująca dokument urzędniczka aż zatrzęsła się z oburzenia. Za nic w świecie nie chciała zgodzić się na umieszczenie góralskiej podobizny pana Mieczysława w dowodzie osobistym. Poruszona do żywego wykrzykiwała nawet coś o kpinach z powagi urzędu, ale na Piątku nie zrobiło to żadnego wrażenia. *Twardo bronił* swojego. Po dzień dzisiejszy jego fotografia w stroju góralskim widnieje w dowodzie osobistym.

W Cichem, gdzie spędzał każdą wolną chwilę, odnalazł wreszcie to, czego szukał. Pragnął odwdzięczyć się za wszystko dobro, jakiego doznał od wielu ludzi. Czuł i nadal czuje się ich dłużnikiem, zwłaszcza tych, którym okrutny los n e szczędził dotąd cierpień.

Narodziny akcji

Kiedy w 1974 roku kupił starą „Warszawę" i wspólnie z kilkoma dziewczętami i chłopcami – członkami jednego z wielu młodzieżowych zespołów folklorystycznych z Cichego – zaczął odwiedzać z tańcami, piosenkami i gadkami krakowskie domy starców i domy dziecka, narodził się pomysł akcji. W opracowanym przez jej inicjatora regulaminie znajduje się m.in. oryginalne przesłanie. Brzmi ono:

„Człek to istota społecno. Cuje strasnom potrzebe posiadów z ludziami, pragnie mu się przyjacieli uznanio, ba, innych sacunku. Bo bez tego człek jes nobarzy niescęśliwy. Kozdy cuje na sobie kielo utropiyninóm jes ta goryc, kie jes som. Każdymu trzo być cułym na cliwość innych. Kciyjmy tym, co som scliwieni i niescyśliwi, chorzy, starzy, płoni – dać trosicke zycliwości. Niy poziyrojmy hor, niy pytojmy kiele dole do samotnych – som tu tak miyndzy nami.

Trza mieć serce i poziyroć w serce".

Od ponad 12 lat trwa prywatna akcja Mieczysława Piątka, finansowana wyłącznie z jego kieszeni, dzięki której wielu osamotnionych, chorych i cierpiących mogło po raz pierwszy w życiu zetknąć się bezpośrednio z folklorem góralskim, obcować z tańcem i pieśnią niosącymi radość i ukojenie.

Pomimo bezgranicznej ofiarności animatora akcji, który wziął na siebie cały finansowy ciężar jej prowadzenia, władze kosym okiem przyglądały się „partyzanckim" poczynaniom Piątka. Działo się tak aż do chwili odwołania wojewody nowosądeckiego, który, podejrzewając krakowskiego kierowcę MPK o czerpanie korzyści materialnych, utrudniał prowadzenie akcji.

Piątek tymczasem z wzorową pedanterią prowadził księgi finansowe swojej akcji, ewidencjonując w nich każdy, najdrobniejszy nawet wydatek – transport zespołu, wyżywienie, noclegi, opłaty ubezpieczeniowe, rachunki za zdjęcia pamiątkowe do kronik itp., itd.

Ubogi krewny brata Alberta

Mieczysław Piątek zarabia ponad 40 tysięcy złotych miesięcznie, z których zaledwie trzy tysiące przeznacza na własne potrzeby. Pozostałą kwotę pochłania akcja. Jest sam, nie ma żony ani dzieci, mieszka w hotelu robotniczym w Nowej Hucie, śniadania, obiady i kolacje jada w barach mlecznych, nie pali i nie pije. Ma dwa ubrania – służbowe – kierowcy autobusu MPK i góralskie, które zakłada od święta.

Pani Aleksandra Oremus, która niedawno podjęła się prowadzenia Piątkowej buchalterii mówi, że pan Mieczysław przypomina jej trochę ubogiego krewnego słynnego mnicha – brata Alberta. – Żyje bardziej niż skromnie, ale w stosunku do członków „swoich" zespołów, z którymi jeździ po całej Polsce, zachowuje się jak magnat. Kupuje im lody, obsypuje łakociami, funduje bilety do muzeów, kin i teatrów. I przede wszystkim czuje się szczęśliwy, że coś z siebie może dać innym.

1

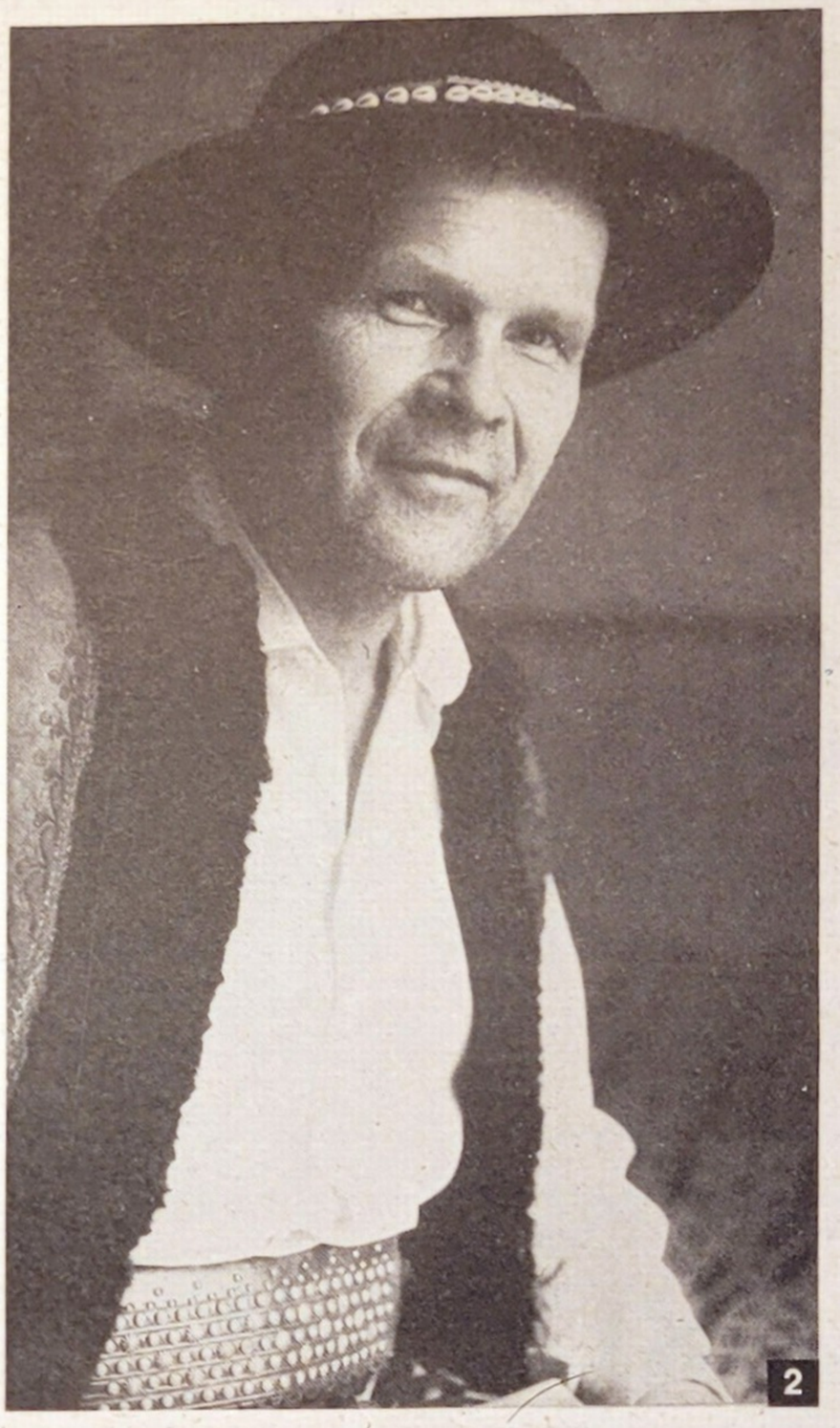

2

Na zdjęciach:

1. Mieczysława Piątka wizerunek dnia powszedniego...

2. ...i od święta

3. Przeszło 200 występów „swoich" zespołów zarejestrował Mieczysław Piątek na kartach prowadzonej przez siebie kroniki akcji „Trza mieć serce"

4. Z góralską wizytą u pensjonariuszy krakowskiego domu opieki społecznej

Fot. **Jacek Tomeczek i Mieczysław Piątek**

3

4

Perypetie z ambulansem

Cztery lata temu kupił na przetargu stary, wyeksploatowany ambulans, za który zapłacił 160 tysięcy złotych. Okazało się jednak, że jako osoba fizyczna nie może być właścicielem autokaru. Wziął się więc na sposób i w Cichem powołał do życia koło oddziału Związku Podhalan. Kiedy jako przedstawiciel zarządu płacił za autobus z własnej kieszeni, nikt już nie stawiał mu żadnych przeszkód. Po wielu miesiącach doprowadzania grata do stanu używalności, co pochłonęło nie mniej, nie więcej, tylko pół miliona złotych, zajechali nim wreszcie do Cichego, by załadowawszy młodych artystów ruszyć w trasę...

Jesienią ubiegłego roku wraz ze swoimi góralskimi przyjaciółmi odwiedził warszawski KMPiK na ścianie Wschodniej. Przed tą podróżą jakiś nieznany złośliwiec wybił w ambulansie tylną szybę. Sporo czasu minęło, zanim udało się znaleźć zapasową. I mimo iż wielu niedowiarków powątpiewało w to, że uda się autokarem dojechać do stolicy, dotarł do niej bez przeszkód, natomiast pilotujący go specjalny wóz techniczny nawalił po drodze. Wizytę w Warszawie utrwaliła także na filmowej taśmie ekipa „Teleranka"

Piątkowy „bzik"

Kiedy w bazie Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Krakowie-Płaszowie pytałem o pana Piątka, powiedziano mi, że tego „bziknięgo" zastanę u pani Oremus. Istotnie, siedział tam zastanawiając się, skąd zdobyć dodatkowe fundusze na prowadzoną przez siebie akcję. Remonty i eksploatacja ambulansu pociągnęły za sobą dodatkowe wydatki. Piątek chwycił się więc jeszcze jednego sposobu zarabiania pieniędzy. Wracając w niedzielę wieczorem z Cichego, objeżdża kilka zakopiańskich śmietników i zbiera butelki, które później sprzedaje w Krakowie, a uzyskane pieniądze przeznacza – jakżeby inaczej – na swoją akcję „Trza mieć serce".

Sądzę, że cudowny Piątkowy „bzik" powinien trwać jak najdłużej. Dlatego ośmielam się zwrócić do tych wszystkich, którym los ludzi chorych, starych, samotnych, opuszczonych i nieszczęśliwych nie jest obojętny, by wsparli akcję Mieczysława Piątka i w miarę swoich skromnych możliwości przesłali „symboliczną złotówkę" na jego adres: Prowadzący akcję „Trza mieć serce" – Mieczysław Adam Piątek, 34-407 Ciche k. Czarnego Dunajca 476. Jak trza, to trza.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

DAF TURBO TWIN II

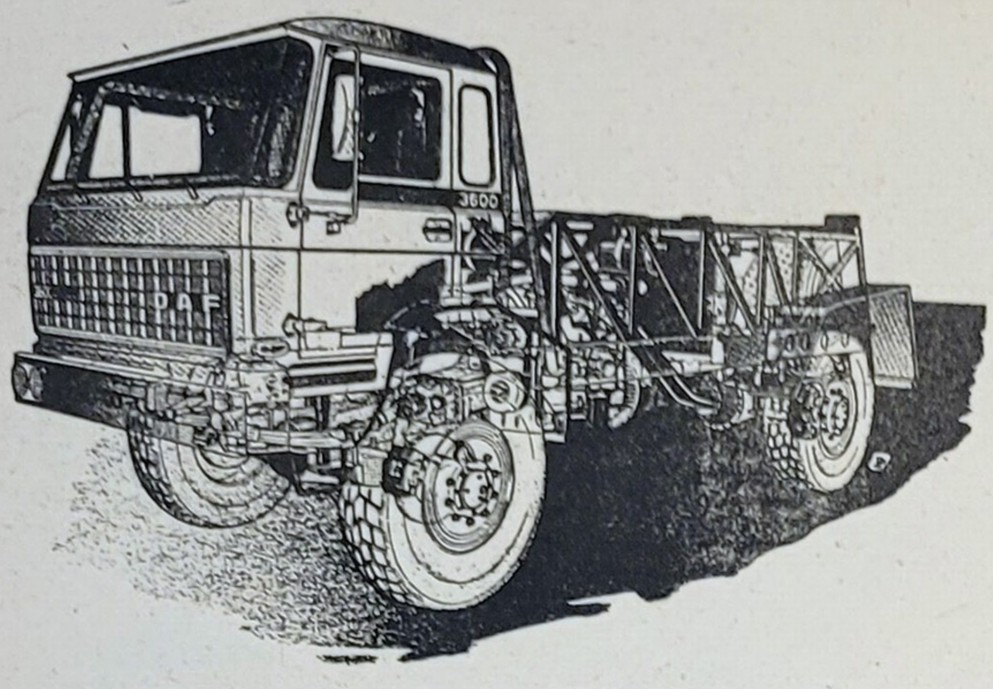

Rajd Paryż-Dakar interesował nas w tym roku o wiele bardziej, gdyż po raz pierwszy wzięły w nim udział dwie załogi polskie na samochodach ciężarowych rodem z Jelcza. Wszakże niedługo mogliśmy się nacieszyć ich obecnością w mocno reklamowanej imprezie, ponieważ ze względu na awarie obydwa samochody zmuszone były już na początku tego arcytrudnego rajdu wycofać się z niego.

Potwierdza to fakt, że rajd Paryż-Dakar stawia przed konstrukcjami uczestniczącymi w tej imprezie wysokie wymagania, z którymi nie mogli poradzić sobie nasi konstruktorzy, czemu nie należy się zbytnio dziwić skoro do udziału w rajdzie konstruuje się specjalne pojazdy, między innymi takie jak ciężarowy DAF, którego prezentuję w niniejszym odcinku.

Jak wiadomo duńska firma samochodowa DAF produkuje samochody ciężarowe znane z doskonałych eksploatacyjnych parametrów technicznych i wytrzymałościowych. Tym niemniej firma ta, aby się móc pochwalić dojechaniem do mety Rajdu Paryż-Dakar i dobrym miejscem zajętym tam, nie zdecydowała się na wystawienie seryjnego samochodu– oczywiście specjalnie przygotowanego, lecz wyprodukowała zupełnie nową konstrukcję. Nie miała ona wiele wspólnego z użytkowym samochodem ciężarowym, skoro pojazd ten nie posiada w ogóle skrzyni ładunkowej, a jej miejsce zajęte zostało głównie przez silniki i olbrzymi zbiornik paliwa.

Tak, tak to nie pomyłka! DAF TURBO TWIN II wyposażony jest w dwa silniki wysokoprężne. Są to dwie jednakowe jednostki typu DKZ 1160, sześciocylindrowe, z cylindrami w układzie rzędowym, chłodzone płynem, mające w wyposażeniu po dwie turbosprężarki.

Instalacja związana z dostarczaniem sprężonego powietrza do każdego z silników wyposażona została w chłodnicę, której zadaniem jest ochładzanie tłoczonego pod dużym ciśnieniem powietrza.

Każdy z silników posiada pojemność 11.600 cm sześc. i uzyskuje moc 365 kW przy 2400 obr/min. Sumaryczna więc moc obydwu silników użytych do napędu tego samochodu monstrum wynosi 730 kW! Dzięki tak dużej mocy DAF TURBO TWIN II może jeździć z prędkością 200 km/h.

Jak już wspomniałem silniki napędowe zamontowane są w miejscu, gdzie w użytkowych samochodach ciężarowych przypada skrzynia ładunkowa. Zlokalizowane są one skośnie w stosunku do osi podłużnej samochodu, przy czym silnik umieszczony w kierunku lewej strony samochodu przeznaczony jest do napędu tylnej osi, umieszczony w kierunku strony prawej do napędu przedniej osi. Tak więc poprzez takie rozwiązanie napędzane są wszystkie cztery koła samochodu.

Każdy silnik wyposażony jest w 8- przekładniową skrzynię biegów. Mechanizm włączania biegów znajduje się w kabinie kierowcy, przy czym przy pomocy jednej dźwigni następuje jednoczesne przełączanie biegów w obydwu skrzyniach. Dokonuje się to za pośrednictwem urządzeń instalacji hydrauliczno-powietrznej.

Konstrukcja tego samochodu oparta jest na solidnej ramie podwoziowej, z którą współpracuje rama nadwozia wykonana z kształtowników ze stopów metali lekkich.

Na tę konstrukcję nadwozia, pod którą znajdują się silniki, zbiornik paliwa i inne mechanizmy, nakładana jest wykonana z tworzywa skorupa nadwozia, mająca w końcowej swej części wyprofilowany duży spoiler.

Przednia i tylna oś samochodu zawieszone są na dwóch resorach piórowych. Przy każdym resorze umieszczony jest w pozycji pionowej duży teleskopowy amortyzator.

Koła posiadają obręcze wykonane ze stopów metali lekkich, ogumienie ma rozmiar 14,00 × 24 (wymiary podane w calach). Z tyłu w specjalnej wnęce nadwozia umieszczone są obok siebie w pozycji pionowej trzy koła zapasowe.

Przy wszystkich kołach samochodu znajdują się hamulce tarczowe z wentylowanymi dla celów chłodzenia tarczami.

Zbiornik paliwa posiada pojemność 760 litrów.

Dane wielkościowe DAF TURBO TWIN II są następujące: długość 7100 mm, szerokość 2500 mm, wysokość 2330 mm, rozstaw osi 4200 mm.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Paweł KOBYLECKI, ul. J.Nagórskiego 3/12, 03-982 WARSZAWA, poszukuje prospektów samochodowych następujących firm: Fiat, Ford, Opel, Peugeot, Mercedes, Volkswagen i Porsche. W zamian oferuje prospekty Toyoty, Audi i plakaty z samochodami marki Ford.

Tomasz KWIETNIEWSKI, ul. Wydmowa 13, 26-600 RADOM, pragnie wymieniać dane techniczne samochodów, rysunki i doświadczenia z eksploatacji samochodów.

Jacek PAPIŃSKI, ul. Belzacka 90/92 bl. 18 m. 9, 97-300 PIOTRKÓW TRYB., odstąpi prospekty samochodów: Porsche, BMW, Renault, Volvo za adresy firm produkujących samochody osobowe i ciężarowe.

Romuald DOMINA, ul. 1-go Maja 76a/21, 32-540 TRZEBINIA, nawiąże kontakt z osobami, które mają do odsprzedaży prospekty firm samochodowych i motocyklowych oraz odcinki motoryzacyjne czwartkowego „Świata Młodych".

ZENON DUTKIEWICZ

Encyklopedia Zielonej Szkoły (1)

KOLOROWE WYSPY

Od kilkudziesięciu lat wiadome było specjalistom – a od kilkunastu przerodziło się w absolutną pewność nas wszystkich – że człowiek nie może żyć długo w oderwaniu od środowiska przyrodniczego. A ponieważ cywilizacja niesie wraz ze swym rozwojem różnorakie zagrożenie tego środowiska – zaczęto coraz poważniej myśleć o jego ochronie. Powstało na całym świecie wiele różnych Towarzystw, ba, nawet partia polityczna „Zielonych", a wszystkie one starają się w praktyce realizować program ochrony przed bezmyślnym niszczeniem wszelkich naturalnych zasobów przyrody, a więc nie tylko świata zwierząt czy roślin ale i wód, krajobrazu i powietrza.

Jednak mimo tych działań, z naszym środowiskiem nie jest najlepiej. Jego degradacja postępuje, a próby odbudowania tego co zniszczone daje o wiele słabsze efekty niżby się nam marzyło. Zresztą sami wiecie o tym najlepiej, nie będę więc podawał przykładów. Robi się wokół nas coraz bardziej szaro, łysо i betonowo, a do wszystkiego co zielone i żywe jest coraz dalej...

CZY W TEJ SYTUACJI MOŻNA I WARTO PODEJMOWAĆ KOLEJNE DZIAŁANIA?

Oczywiście tak! I to w najbliższym otoczeniu, tym, które jak dotąd uchodziło jak gdyby naszej uwadze...

Spójrzcie na zdjęcia zamieszczone obok. Przedstawiają one najprawdziwszą... klasę lekcyjną. W takim otoczeniu uczono się przed laty biologii w poznańskiej szkole nr 73. Dookoła latały kolorowe papużki, kwitły i owocowały najprzeróżniejsze rośliny – również wodne – w baseniku pływały tropikalne ryby, a w wielkich terrariach chrupały sałatę i marchew prześmieszne, rozpieszczane przez wszystkich rudobiałe świnki morskie. W jednej z doniczek zawieszonych u sufitu osiedliła się synogarlica; wyrwała co tam rosło, zbudowała prymitywne gniazdo i odchowała parkę maluchów. Żeby jej nie niepokoić przyczepiono obok kartkę z napiem: *„Uwaga, gniazdo! Nie podlewać".*

Klasa ta znajdowała się – a może istnieje do dziś? – w szklarni postawionej tuż koło szkoły. Była oczkiem w głowie wszystkich, dostarczając roślin i kwiatów nie tylko do szkolnych wnętrz – ale i każdemu kto się zgłosił.

Rozumiem, że nie każda szkoła może sobie pozwolić na budowę takiego pomieszczenia, ale na pewno dla każdej można coś zrobić, żeby stała się bardziej swojska i przytulna. Bo tego właśnie brakuje w wielu szkołach. W tych, których korytarze z wielkimi oknami straszą pustką zakurzonych parapetów i od dawna nieaktualnymi gazetkami ściennymi. W tych, gdzie rozpaczliwie czepiające się życia, żółte i wyschnięte, nie przesadzone od lat paprotki wołają o choć trochę wody raz na tydzień. W tych, w których słowo „przyroda" kojarzy się wyłącznie z podręcznikiem.

Tak wygląda wiele szkolnych wnętrz. A jak przedstawia się ich otoczenie? Te wydeptane, jesienią pełne błota podwórka, połamane resztki krzewów, porozrywane siatki, otaczające teren szkoły, zapuszczone dawne kwietniki, zwalone po kątach boiska wycięte wiosną gałęzie drzew – zapomniane przez wszystkich...

TO SIĘ MUSI ZMIENIĆ!

Proponujemy, abyście się sami za to wzięli. Ponieważ zaś same apele – nawet najszlachetniejsze – niczego nie załatwią, otwieramy niniejszym **„Encyklopedię zielonej szkoły".** Będzie ją prowadziło dwóch, znanych Wam już autorów: **prof. Augustyn Mika** oraz **red. Andrzej Kruszewicz.** Cel jaki stawiamy przed sobą brzmi: **– zróbmy z naszych szkół i ich otoczenia zielone, kolorowe wyspy.** Niech będą one pełne różnorakich roślin: drzew, krzewów, kwiatów – nawet jarzyn i owoców. Niech nasze klasy, korytarze, świetlice, pracownie staną się miejscem gdzie można zobaczyć ciekawe zwierzęta w terrariach, egzotyczne rybki i ptaki, interesujące rośliny i zwierzęta wodne. Do późnej jesieni trzy razy w miesiącu, w czwartki, będziemy na tej stronie zamieszczać szczegółowe porady jak to wszystko zorganizować i utrzymywać w należytej kondycji.

Adresujemy nasz apel do nauczycieli – szczególnie biologów – do drużyn harcerskich, samorządów szkolnych, spółdzielni uczniowskich, kółek zainteresowań i wszystkich innych działających na terenie szkół organizacji.

CZEKA NAS DUŻO PRACY

a więc najlepsi z najlepszych mogą liczyć na nagrody. Oprócz redakcji „Świata Młodych" do wspólnego działania zgłosiły już swój akces: **Główna Kwatera ZHP, CRS „Samopomoc Chłopska", PSS „Społem".** Mamy nadzieję, że nie odmówi nam również poparcia **Ministerstwo Oświaty i Wychowania.** Szczegółowy regulamin konkursu o miano najlepszych „Zielonych Szkół" oraz listę nagród ogłosimy wkrótce.

Już dziś rozpoczynamy w cyklu **„Kolekcja »Świata Młodych«"** (patrz str. 1) prezentację krajowych zwierząt akwaryjnych, które mogą się stać nie tylko ozdobą każdej klasy ale i znakomitą pomocą naukową. A w następny czwartek już drugi odcinek **„Encyklopedii Zielonej Szkoły".**

Czekamy na Wasze opinie w całej tej sprawie, szczególnie zależy nam na listach tych wszystkich, którzy mają jakieś konkretne propozycje czy sugestie.

A więc do zobaczenia na 1 str. dzisiejszego „ŚM" i w następny czwartek!

JERZY DĄBROWSKI

Fot. **autora**

Kraj zegarków, serów i... narciarzy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

rzyło się nieszczęście. Na łatwym skręcie zawadził nartą o tyczkę i upadł niemal na samą linię mety. Łzy miał w oczach nie tylko zawodnik, ale i wszyscy miłośnicy jego wielkiego talentu. Złoty medal wymknął mu się dosłownie z rąk.

Z kolei największym szczęściarzem uznano niemłodego już prawie 28-letniego reprezentanta RFN, **Franka Woerndla.** Nigdy w życiu nie wygrał żadnej poważnej imprezy, a w zawodach o Puchar Świata plasował się najczęściej w drugiej lub trzeciej dziesiątce. I oto sensacja. W ostatniej konkurencji mistrzostw – slalomie specjalnym, niemal nieznany zawodnik staje na najwyższym stopniu podium. Po minięciu linii mety Frank powiedział, że warto było trenować i startować przez ponad 15 lat, by w końcu u schyłku kariery zdobyć złoty medal. Jeszcze raz potwierdziło się, że sport bez niespodzianek byłby po prostu nudny.

WZÓR DO NAŚLADOWANIA

Wszyscy kibice narciarstwa podziwiali wspaniałe wyczyny szwajcarskich zawodników, którzy jeszcze kilka lat temu ustępowali rywalom o klasę. Tajemnica ich sukcesów jest prosta. Trenerzy postawili na młodzież i chłopców, którzy po intensywnym treningu weszli na sportowy olimp. Dzisiejsi mistrzowie mają już swoich następców. Gdy odejdą Hess, Walliser czy Zurbriggen, ich miejsce zajmą nowi alpejczycy, którzy już dziś są przygotowywani do wielkiego wyczynu.

W Polsce system szkolenia wyglądał inaczej.

Wszystkie środki zostały poświęcone na trening sióstr Tlałkówien, jakby zapomniano o tym, że kiedyś bliźniaczki przestaną jeździć. Tlałkówny wyszły za mąż za Francuzów i zmieniły obywatelstwo. Po nich została ogromna dziura. Po prostu brak jest następców. W Crans-Montana polscy zawodnicy (Katarzyna Szafrańska i Andrzej Bielawa) zajmowali miejsca w trzeciej lub w czwartej dziesiątce, ustępując najlepszym nieraz o kilkanaście sekund. Oczywiście, Szwajcarzy są w lepszej sytuacji, bo przecież mają Alpy i ogromne pieniądze na przygotowanie swoich zawodników, jednak należy przypomnieć, że i pod Giewontem udało nam się wyszkolić zwycięzców w zawodach o Puchar Świata (Andrzej Bachleda), czy też *mistrzynię Europy juniorek* (Ewa Grabowska).

Przykład Szwajcarów powinien podziałać twórczo na polskie narciarstwo. Może za kilka lat i my będziemy cieszyć się ze znakomitych szusów naszej młodzieży...

ANDRZEJ BACZYŃSKI

OPATRUNKI Z WODOROSTÓW

Zwykłe brązowe wodorosty z głębin Morza Północnego znalazły nowe zastosowanie – będą użyte do produkcji najlepszych na świecie opatrunków.

Wyrabiać je będzie brytyjska firma „Britcair". Technologia jest dość prosta: wodorosty suszy się, potem uciera na proszek, a następnie tworzy z niego tkaninę.

Plaster taki jest 4 razy chłonniejszy niż bawełniany i ponadto zwiększa krzepliwość krwi. Przyłożony do rany tworzy wiążący żel i przyspiesza gojenie.

REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Autorką mego portretu jest **Joanna Matuzik,** którą zapisuję do Rzepklubu.

Cześć!

Pewien człowiek, zrzucając z mostu płyty chodnikowe powiada:

– To bardzo dziwne. Na wodzie powstają koła, mimo że wrzucam kwadraty...

Tę anegdotkę wyszperała dla Was **Arletta Fronczek,**
którą zapisuję do Rzepklubu.

★

UWAGA! WYNALAZEK!

„Nabutoślizgawka" to po prostu kawałek folii przypięty do podeszwy pinezkami. Poleca Edyta Dubielecka – autorka wynalazku. Ślizga się podobno genialnie. Przy tej pogodzie wyłącznie na sztucznym lodowisku.

★

Jarek Kamiński zadał sobie sporo trudu, żeby obliczyć ile liter „a" zawiera jeden numer „Świata Młodych" Badania przeprowadzono na numerze 7. Wynik: **4681** czyli przeciętnie 585,1 litery „a" na stronę. Zapisuję Twój wyczyn Jarku w Księdze Rekordów, a także Ciebie i Perełkę do SWK.

★

Niebywale malusieńki stateczek wykonała z papieru o wymiarach 1,4 x 1,4 cm **Iza Zbrożek.**

★

Zasuszoną łodygę dmuchawca, która ma 74 cm długości przysłał **Zbyszek Pamuła.**

★

Kochani Rekordziści! Nie gniewajcie się, że tylko część Waszych rekordów ukazuje się w druku. Wybieram bardziej oryginalne i pomysłowe.

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

— Większość ludzi uwielbia liczbę 7, a moja ulubiona liczba — to 627399010364882991004825304810385572229571004927401015482947738885917389.

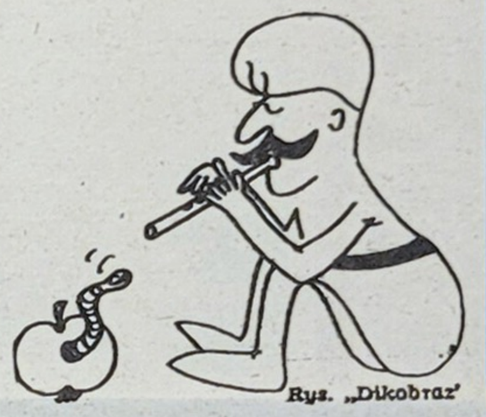

Rys. „Dikobraz"

RZEPKLUB

Zapisuję do klubu **Joasię Modelską, Bartka Ronkowskiego** i **Wojtka Wałeckiego,** którzy wyszperali zamieszczone obok żarty rysunkowe.

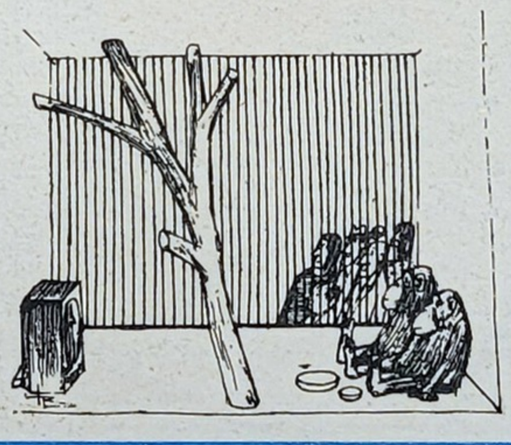

— Nie, nie! Nic nie szkodzi, każdy przecież może pomylić numer telefonu...

– Chcę wyjechać – Fabian zdawał się nie słyszeć ostatnich słów Narzymskiego. – Niech pan ruszy głową i wytrzaśnie pieniądze choć spod ziemi. Ja muszę wyzdrowieć, słyszy pan?

– Dobrze, dobrze, uspokój się.

– Dość mam spokoju. Tu jak w grobie. Cicho i pusto, tylko ta stara wiedźma.

– Źle ci tu? Ta stara wiedźma, jak widzę, dobrze ci dogadza.

– Dość mam wsi. Ja chcę żyć.

Narzymski jak gdyby znudzony skargami lokaja podszedł do okna.

– Ładnie tu – skrzywił się. – Ja też nie lubię wsi, ale dla chorego...

– Dla chorego najlepsza dziura w ziemi. – Wybuchnął Fabian. – Jeszcze nie wiadomo, co ze mną będzie. Ale jedno panu powiem: jeżeli pójdzie gangrena i obetną mi nogę, to...

– To co? – Wzrok Narzymskiego był zimny i ciął jak szpicruta.

– To koniec ze mną... ale i z panem też – dokończył ciszej.

– Ze mną? – Zdziwił się nieszczerze gość. Mnie nie grozi gangrena.

– Tak, z panem, nawet bez gangreny.

– Znowu grozisz?

– Grożę. Niech pan wie, co się stanie, jeśli nie dostanę pieniędzy na wyjazd.

– A co się ma stać? – W głosie pana sługa dosłyszał ironiczne wyzwanie.

– Zanim zdechnę, pójdzie pan na gilotynę.

– A za cóż to grozisz mi gilotyną?

– Jeszcze się pan pyta!

– To ty popełniłeś zbrodnię, nie ja. Ja o niczym nie wiem.

– Nie wie pan. – Głos Fabiana drżał drwiną. – Pański przyjaciel prokurator Republiki będzie innego zdania. Znam jego adres, noszę raz list... Wszystko mu opiszę.

– Milcz. Wiesz dobrze, że ja jestem czysty. To ty...

– Ja, ja... ale dlaczego?

– Dla pieniędzy – rzucił sucho Narzymski. – I to nie ja ciebie, ale ty mnie namówiłeś... przekonałeś... Nie chciałem, byłem utracjuszem, hulaką, to prawda, ale stąd do zbrodni... To ty, mój zły duch.

– Widzicie to niewiniątko? – zadrwił Fabian. – Niewiniątko – powtórzył z pogardą. – A kto skamlał „Fabian, skąd wziąć pieniądze? Wczoraj przegrałem ostatnie sto ludwików". To Fabian radził. Dobrze radził. A że pan jest beczką bez dna...

– Jeżeli specjalista każe wyjechać – zaczął Narzymski pojednawczo – to wyjedziesz.

– Trzymam pana w garści – mruknął Fabian ściskając pięść. – Ot tak.

– Tak samo jak ja ciebie – rzucił się Narzymski.

– Mnie już nic nie zaszkodzi. Ja zdechnę. Za to pan... młody...

– Przestań – przerwał gość biorąc kapelusz. – Idę już. Nie mam czasu na słuchanie bzdur. Do jutra. – Wyszedł nie spojrzawszy na chorego.

W sieni zastukał w drzwi kuchni. Kobieta otworzyła natychmiast patrząc na gościa pytająco.

– Uspokoił go pan?

– Tak. Jutro przywiozę z Paryża specjalistę, sławnego doktora.

– To dobrze, bardzo dobrze – pokiwała głową.

Szedł wiejską drogą nie widząc ani słońca, ani ukwieconej doliny pławiącej się w młodej zieleni. W tyle pozostało miasteczko Rueil, ciasno zabudowane, pocięte wąskimi uliczkami, drzemiące zdawałoby się pod błękitną konchą nieba. Właściwie niepotrzebnie odprawił fiakra. Czekał go teraz parokilometrowy spacer do Bougival, gdzie złapie pociąg do Paryża.

Polna ścieżka doprowadza prosto do bramy Malmaison.

O tej porze pałacyk i ogród są puste, nie przyjechał jeszcze żaden zwiedzający, ani jeden poszukiwacz zabytków nie myszkował po śladach Napoleona i Józefiny.

Narzymski objął wzrokiem milczącą fasadę. Od tej sennej ciszy, od pozamykanych szczelnie okien pałacu spływał na niego jakiś szczególny spokój. Spokój rzeczy minionych, miejsc, które wypełniły już, zdawało się, swoje przeznaczenie.

Nic dziwnego, że było to ulubione mieszkanie pierwszego konsula i jego małżonki. Ten różany ogród założyła niegdyś Józefina. I tu umarła opuszczona. W kościele w Rueil widział jej grobowiec.

Przemierzył parę pachnących różami alejek i usiadł na kamiennej ławce.

Co robić? Skąd wziąć pieniądze dla tego szatana?

Szatana... to prawda. Od niego wszystko się zaczęło.

Cdn.

DZIEŃ ŚMIECHU

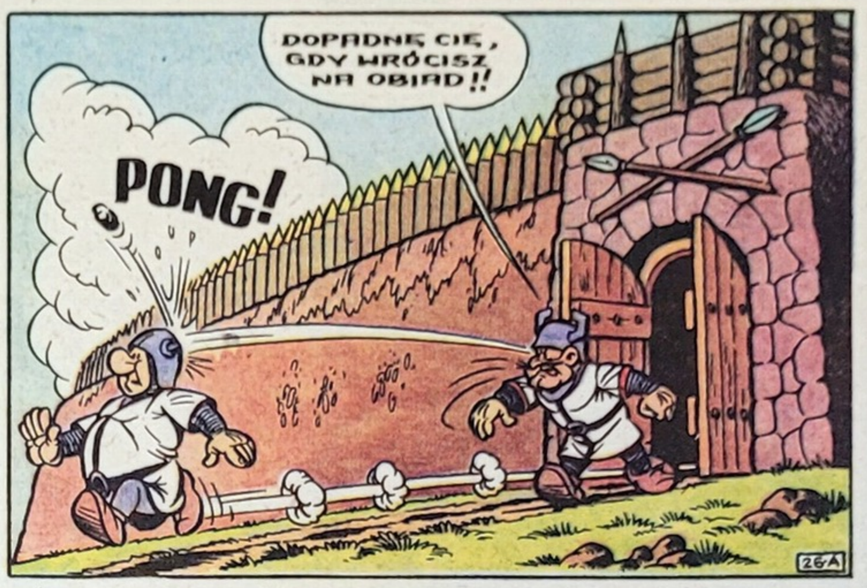

Tekst i rysunki Janusz Christa

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 27 (4268)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 03-965 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń 350 zł za 1 cm², 150 zł za 1 słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Grażyna Pajorkowska
Korekta:
Barbara Wasilewska
Skład:
Zakłady Wklęsłodrukowe
RSW „Prasa-Książka-Ruch"
ul. Okopowa 58/72
Montaż i druk:
Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 2950 i 603/G/87. K-72.
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

WCZESNYM rankiem z zaczerwienionymi od niewyspania oczami sąsiad z dołu puka do drzwi pana Iksińskiego. Otwiera gospodarz.

– Czy nie słyszał pan, jak zdesperowany waliłem w sufit koło trzeciej w nocy?!! – pyta sąsiad.

– Wcale mi to nie przeszkodziło! – mówi Iksiński. – I tak przez całą noc wypróbowywałem mój nowy puzon!

– Tu nie pomoże żaden doktor. Jak będzie gangrena, to trzeba nogę obcinać. I co ja? Kaleka... Przez tego...

– Nie wrzeszcz. Nikt nie każe obcinać nogi i nie będzie żadnej gangreny.

– Skąd pan wie?

– Wiem.

– Dość już tego siedzenia w tej dziurze. Mnie trzeba ratować. A tu co mam?

– Dobrą opiekę, spokój i doskonałą kuchnię. Jeszcze ci mało?

– Do diabła z kuchnią! Nosem mi to wszystko wyłazi. Ja chcę być zdrowy, rozumie pan? Zdrowy!

– Lekarz przyjeżdża co dzień i zmienia opatrunki. A że się nie goi...

– Właśnie. Dlaczego nie chce się goić? Co to za jakaś parszywa kula? Zatruta, czy co? Takiego trzeba pod sąd.

– Uspokój się. Zobaczymy, co jutro powie specjalista.

– Ja muszę wyjechać. Pan mnie tu trzyma umyślnie, żebym zdechł. To leży w pana interesie, rozumiem.

– Nic nie rozumiesz, głupcze. Nie sądziłem, że taki bałwan z ciebie. Wiesz dobrze, że sam jesteś sobie winien.

– Chcę wyjechać za granicę.

– Teraz nie.

– Dlaczego?

– Nie mam pieniędzy.

– Nie ma pan pieniędzy? A scheda małej?

– Wiesz jaka obwarowana. Co było można wziąłem i to już poszło. Pochard odmawia pożyczki. Ruiny nikt nie chce kupić. Sam już nie wiem, co robić.

- To z czego mnie pan zapłaci?

– Tobie? Wszystko ci już zapłaciłem.

– Wszystko? Pan żartuje! A ta noga? To niby darmo mam się tak mordować?

– Słuchaj, Fabian, drogo mnie kosztowałeś. Nie dostaniesz więcej ani grosza. Już ci powiedziałem, jestem zrujnowany. Żaden z tych wściekłych lichwiarzy nie rozwiąże dla mnie sakiewki. Żądają gwarancji. A ja co im dam? Ruderę, której nikt nie kupi?

– Ee, jak pan się postara, to i pieniądze się znajdą. Usta Fabiana złożyły się w brzydki grymas. – Już nieraz tak bywało.

– Bywało, ale skończyło się. Rozumiesz?

– Proszę to mówić komu innemu, nie mnie. Mnie to nie obchodzi. Ja muszę wyjechać. Radzę panu postarać się o pieniadze.

– Śmiesz mi grozić?

– Ja nie grożę, ja daję dobrą radę.

– Daleko mnie zaprowadziły twoje rady.

– Może źle pan na nich wyszedł, co? – Chory poderwał się na fotelu. – Wszystko szło jak w zegarku. Dopiero jak ten idiota spartaczył... Swoją drogą nie rozumiem... Byłem pewien, że zastrzeliłem tego... Widziałem, jak upadł.

– Pokpiłeś całą sprawę – powiedział zimno Narzymski. – To ty spartaczyłeś robotę, a nie to rybackie bydlę.

– Co pan? Ja nadstawiałem karku, podczas gdy pan siedział bezpiecznie w salonie.

– Dość tego gadania – Narzymski wstał. – Mam już wyżej uszu ciebie i twoich wymagań.

– Aha, teraz ma mnie pan wyżej uszu. Nie jestem już potrzebny, co? Pewno. Mała ze mnie pociecha. Kaleka nie nadaje się do brudnej roboty. Tam trzeba siły, zręczności, no i odwagi, tak szanowy panie, odwagi. Dlaczego, myśli pan, narażałem się na galery? Dlaczego nieraz otarłem się o gilotynę? I to ma być za darmo? Chyba pan rozum postradał.

– Dość, głupcze, nie wystawiaj na próbę mojej cierpliwości. Wiesz, ile ci zapłaciłem. Prawie połowa schedy małej... a potem z tego, co dał Pochard...

– Obiecywał pan złote góry.

– Obiecywałem, obiecywałem – żachnął się Narzymski. – A tobie wszystkiego było mało. Nie jestem dojną krową, ani kurą, co znosi złote jajka.

Dokończenie na str. 7